

Pomiędzy miłością i osamotnieniem

Dorota Jaworska mieszka na stałe na Ukrainie, choć ma korzenie polskie, a często podkreśla sama, że w duszy jest jeszcze rzeszowianką. Uczestniczy czynnie w animacji polskiej kultury w tym kraju, szczególnie wśród Polonii mieszkającej w środowisku lwowskim oraz kijowskim. Tomik jej wierszy pt. „Kiedy jestem sobą” nieprzypadkowo został wydany w formie dwujęzycznej, a więc po polsku i po ukraińsku. Na jego zawartość składają się utwory zebrane w trzy cykle: „Listy do nieba”, „Na życia półce” i „Z cyklu „Jeśli”. Wszystkie zamieszczone w nim wiersze mają charakter bardzo osobisty do tego stopnia, że trudno często odróżnić w nich podmiot liryczny od podmiotu sprawczego samej autorki. Są to najczęściej pogłębione analizy własnego doświadczenia egzystencjalnego poetki, albo forma podglądania bliskich jej osób uwikłanych w przysłowiową prozę dnia codziennego. Jako kobieta spełniona, bo tak pisze o sobie, głównie kieruje się w kreacji osobistego świata poetyckiego intuicją oraz uczuciami – szczególnie miłości, a ich deficyt w interakcjach ludzkich przeżywa bardzo mocno.

Kreowanie własnego świata poetyckiego buduje w dwóch perspektywach: wertykalnej oraz horyzontalnej. Ta pierwsza to rozmowy z Bogiem, którego postrzega jako źródło nadziei, ową codzienną „Liturgię Świata”, ale i pewną siłę metafizyczną mobilizującą wolę człowieka do działania w perspektywie horyzontalnej: w relacjach z innymi ludźmi, szczególnie wtedy, gdy ich interakcje z innymi ludźmi są ogolone z uczuć. Jej rozmowy z Bogiem przeradzają się jednak w spory o to głównie, że tak ciężko doświadcza prostego człowieka. Choć jako źródło nadziei przynajmniej może usprawiedliwiać dramat ludzkiego istnienia i wskazywać ścieżki jego przetrwania. Bo człowiek dla Jaworskiej jest, z jednej strony typowym pielgrzymem na wyboistej drodze własnego życia, a z drugiej strony jest również aktorem, w którego wnętrzu piętrzy się ów dramat istnienia, widziany przez bezstronnego obserwatora, raz jako tragedia, innym razem zaś komedia. Doświadczenie bytu bożego u Jaworskiej jest specyficzne, przypominające wiarę prawosławia, bo postrzega go bardzo zmysłowo i bezpośrednio. W wierszu bez tytułu tak portretuje jego istotę: „(...) w bezmiarze uczuć / Gdzie ludzki strach kołysze / Sercem niespokojnym / Gdzie myśli ciemne / I nadziei brak / To jednak wiesz / Że Bóg jest zawsze tam / Gdzie ufnie szuka Go / Twoja modlitwa” (s. 18).

Kolejna kwestia obecna w wierszach Jaworskiej, mająca wymiar typowo egzystencjalny, to utwory penetrujące zakamarki jednostkowych istnień ludzkich, poszukujących sensu własnego życia, starających się bronić osobistej autentyczności istnienia, by nie uciekać w tzw. „istnienie z Innymi”, albo w zwykły alkoholizm, a nawet podejmować gwałt na sobie, czyli decydować się na samobójstwo. Wiele tego typu utworów dotyczy zatem kruchości, szczególnie cielesnej strony życia ludzi, ich alienacji emocjonalnej, na którą trudno znaleźć skuteczne antidotum, kiedy ludzie budują między sobą „mury milczenia” nie do sforsowania. Poetka podpowiada więc ludziom, że doświadczenie egzystencji powinno mieścić się w przedziale czasu „pomileczenia” i „pocieszenia”. Samo natomiast życie przyrównuje do kolorów tęczy, które w „świecie istnienia” rozcepią gra przeciwstawnych uczuć:

miłości, tęsknoty, podziwu, zazdrości, żalu i upokorzenia. Opułuje jednak za kulturowaniem uczucia miłości, które postrzega jako nieustanne źródło ewolucji i eksterioryzację tego ideału uczuć w różnych sytuacjach egzystencjalnych jednostki uwikłanej w życie zbiorowe. Fakt poczucia osamotnienia łączy więc z rozpadem więzi emocjonalnych, szczególnie tych pozytywnych. Miłość bowiem w opinii poetki ginie i karleje, staje się nie do zniesienia, kiedy nie towarzyszy jej wzajemność. Kiedy zastanawia się nad „niechcianą miłością” w wierszu bez tytułu retorycznie dywaguje: „(...) A może po prostu / Poradzić jej / By ktoś / Wyrzucił ją na śmietnik / W ekologicznym / Papierowym worku” (s. 34).

W sposób szczególnie inspiruje jej twórczość więź emocjonalna z najbliższymi: córką, tragicznie zmarłym bratem, mężem, rodzicami i dalszą rodziną. Są oni dla niej w pewnym sensie azyłem, tym cenniejszym, że jak każda osoba na emigracji ostrzej widzi również przyczyny własnego wyobcowania emocjonalnego, ale i wyobcowanych egzystencjalnie swoich przyjaciół należących do innego kręgu kulturowego, do których świata oraz wyobraźni trudno jej wejść i zrozumieć ich wybory, przekonania, i stojący za nimi świat wartości. Cóż – warto więc wejść w tę typowo kobiecą poezję, głęboko sięgającą meandrow funkcjonowania naszej duszy, bo momentami jest prawdziwa i wstrząsa aż do bólu.

PROF. IGNACY S. FIUT

Dorota Jaworska, „Kiedy jestem sobą / Koli ja taka, jak je”. Przedmowa: Mateusz Pieniżek. Tłumaczenie na ukraiński: Igor Pizniuk. Wydawnictwo „KAIIROS”, Kijów 2008, s. 148.

Metafizyczny dreszcz

Poeci nastawieni są raczej na przeżywanie (...). Kto wie czy nie umierają z pustką w sercu.

Zbigniew Jerzyna

Przeszłość oznacza zawsze coś minionego „zastygły byt”, albo przypomnienie ziemi dzieciństwa (...) „twarz wyrzeźbioną w mroku.” Jakie znaczenie miała przeszłość określi dopiero przyszłość. Stwierdzenie oczywiste – ale czy zbędne? Jeśli mówię o upływającym czasie – mam na myśli książkę **Piotra Dumina** „Poezja jest podarunkiem natury” – oczywiście ta poszukująca trwałości, nieprzemijania, bezczasu. Tworząca mit człowieka. Poeci zaś urzeczywistniają swoją „inność” utożsamiając się z otaczającym ich światem;

Rozmówcami Dumina są poeci starszego pokolenia: Józef Baran, Jerzy Górzanski, Zbigniew Jerzyna, Tadeusz Kijonka, Czesław Kurjata, Andrzej K. Waśkiewicz i Marek Wawrzkiwicz.

„Większość z tych rozmów drukowana była w latach 1986-1989 przede wszystkim w »Po-ezji«, ale także w »Nowych Książkach« i »Nowym Medyku«. (...) Środowisko literackie było już podzielone po likwidacji w 1984 roku dawnego Związku Literatów Polskich, w rezultacie czego powstał nowy Związek Literatów Polskich i opozycyjne Stowarzyszenie Pisarzy Polskich” (Dumin). To wprowadziło zamieszanie w wielu umysłach. Jedni uważali się za proroków – inni za wyklętych pariasów. Wielu sądziło, że pisarz otoczony słowem jak ciałem, które przedłuża jego działanie na świat. I że raz poznany przesta-

je być tylko „dla siebie” staje się „dla nas”. Oto krótki cytat z Gombrowicza: „Zawisć bywa, co tu gadać, cechą literatów – ale są inteligentni i to w wysokim stopniu cywilizuje jej ewentualne dzikości, najczęściej tak jest, że nie szkodzą, ale też żaden palec nie ruszy żeby pomóc rywalowi w wdrapaniu się na Parnas”. Opinia, która może wywołać metafizyczny dreszcz.

Piotr Dumin (1944) poeta i dziennikarz. Absolwent Wydziału Elektroniki na Politechnice Warszawskiej – przerzucą niby pomost między przeszłością i przyszłością, a jednak „sposprzeżenie, refleksje i konstatacje mają ciągle walor aktualności”. Autor nawiązuje z rozmówcami jak się wydaje najpierw milczący kontakt, żeby „badając” ich, odkryć coś w rodzaju „jarzenia własnego”. Krąży wokół zagadnień pisarskiego rzemiosła. Posiada zmysł sztuki – niezwykłą umiejętność zadawania pytań (bez wymuszania odpowiedzi).

Wzruszenie (poprzez obrazy słowne) posiada teraz nieprzenikliwość rzeczy, spraw – jest ambiwalencją słów, w których je zamknięto. Jeśli nie każdy poeta umiera z pustką w sercu – to zapewne większość „wybiera przegrywanie aż do śmierci, żeby wygrać”. Bohaterowie Dumina pokazują nam „nasz świat”, który odsłania się w całej głębi – w obliczu „badania”, podziwu czy też oburzenia. Nie znam świata, który byłby bliższy, bardziej wzruszający i bardziej niezwykły! „Jestem po stronie tych, którzy filozofując nie zanudzają, (np. Leszek Kołakowski, przyp. mój – AG). Taki jest Mrozek, taka Szymborska, książd Twardowski. Poeta jest w stanie być ponad filozofią, choć jest z natury filozoficznie nastawiony do świata. Skłonność do abstrakcji jest, niestety, jedną z pułapek cyhających na poetę. Bo synteza jest już przesiąknięta schematem, a nawet truizmem”. Tyle Józef Baran, który stwierdza w komentarzu do wywiadu (po szesnastu latach), że „pisanie wierszy nie było w moim przypadku sprawą nacyzowania się innych poetów (...) – lecz sprawą immanentną, organiczną, biologiczną. Piszę, bo żyję i żyję, bo piszę”.

Piękno przeszłości tzw. salony literackie (być może tylko chwilowo wymazane z inwentarza), niektórzy myśleli, że zakończą się dopiero ze zniknięciem rodzaju ludzkiego. Potrzeba dużo czasu, żeby odbudować mit pojednania między pisarzem a jego odbiorcą. Ciągłe jesteśmy jakby po tej samej stronie – i mamy swój własny czas. „Człowiek według Sartre’a – jest tym, czym pragnie być, »najpierw istnieje«, a dopiero potem »określa się«, »rzutuje« w przyszłość”.

Toteż każdy z rozmówców Dumina jest postacią niepowtarzalną (nawet ogólnikowe sądy, jakie jedni o drugich wydają nabierają wazkości) mają ważną rolę do spełnienia! Zbigniew Jerzyna wspomina poetów pokolenia ’56 – Romana Śliwonika: „Uważam jednak, że jego wielkość zaczęła się dopiero wtedy, gdy zrozumiał taką dziwną myśl Tomasza Manna: aby być wielkim artystą, nie można być w środku życia rozumianego potocznie. Trzeba pamiętać o wielkim heroizmie tego poety, który na przekór wszelkim modom pozostał wierny sobie. Zawsze pamiętam jego słowa – że trzeba długo żyć, bo po śmierci w tym kraju pogrzebą nas doszczętnie – co skądinąd stało się fenomenem nieprawdopodobnym wobec twórczości Grochowiaka. Są przypadki, że i w innych krajach zapomnia się na kilkadziesiąt lat o twórczości np. Baudelaire’a czy Stendala, ale są to jedynie przypadki”.

I Stanisława Grochowiaka: „Grochowiak autentycznie był poetą rozpadu, dezintegracji, mimo wielu prób ratowania się poprzez dążenie

(Dokończenie na stronie 18)